

Tolstojowska Rosja

Lew Tolstoj: „Zmartwychwstanie“ wg dramatyzacji Wołkowa opracował Adam Hanuszkiewicz. Przekład Jacek Frühling i Wacław Rogowicz. Teatr Powszechny. Insceniz. i reżys. A. Hanuszkiewicz. Scenogr. Krzysztof Pankiewicz. Muzyka: Augustyn Bloch.

PO OLSNIEWAJĄCYM powodzeniu adaptacji scenicznej „Wojny i pokoju“ Teatr Powszechny wystawia z kolei drugą powieść Tolstoja „Zmartwychwstanie“.

Adaptacja Wołkowa została poważnie uzupełniona przez Adama Hanuszkiewicza tekstami tolstojowskimi, więc to co widzimy nazwać by można wariacjami na tematy „Zmartwychwstania“. I stało się tutaj, jak z wszystkimi niemal adaptacjami, zwłaszcza tak obszernych powieści: rozległy nurt epicki powieści, siłą rzeczy nie mogąc pomieścić się w żelaznych ramach nakazów dramatycznych, skurczył się, zatracając wiele istotnych momentów utworu.

Zabrakło więc w tym, co widzieliśmy na scenie obszernie opisanego sytego i zamożnego domu Korczaginych, stanowiącego przeciwieństwo znakomity kontrast z warunkami życia nędzarzy, z jakimi styka się Niechłudow, co więcej kontrast pomiędzy bytowaniem dwu dziewcząt nieszczęśliwej Katii i pieszczonej Missi. Zabrakło scen i z innych domów burżuazji i arystokracji. Widzimy wierznie oddane sceny sądu nad Katarzyną Masłową (zresztą, najlepsze w powieści), rozbudowane scenicznie życie w celi więziennej, ale pominięto całkowicie bogatą galerię wzniołych politycznych: Nabatowa, Kondratjewa, Nowodworowa, „narodowolca“ Krylcowa. Nawet grający dużą rolę w powieści przyszyli mąż Katii Simonson, wspaniały typ, wierzący, że wszelkie zło wynika z ciemnoty ludu, ofiarny jarosz, brzydzący się wszelką przemocą, zabójstwem, wojną, sądem ludzi przez ludzi — nie jest tu wcale ukazany, ale jedynie wspomniany jako niezbędne ogniwo akcji.

A przecież to Simonson jest odzwierciedleniem ówczesnych poglądów samego Tolstoja, który jedyny ratunek na krzywdy upatrywał w ewangelii, w mistycyzmie szukając ucieczki przed podłością instytucji i praw.

Przyznać należy, że mimo tych koniecznych z punktu widzenia teatru okrojów, utrzymany został w spektaklu zasadniczy klimat powieści. Tak jak z kart powieści, tak z przedstawienia wyciera obraz Rosji, mającej jedyne boga — cara i jedyne panów — carskie sługi, z chłopstwem przerażonym i nieufnym (nawet wobec tych, którzy nie chcą go krzywdzić), bo wychowanym w poniżeniu i krzywdzie, z blakającymi się po wielkiej ziemi rosyjskiej dzielnicami — mistykami (wspaniała postać Niewierżającego), z szopką sądu, ferującym przypadkowe wyroki, z przepelnionymi więzieniami, z potęgą biurokracji i z wyrosłymi na tej glebie jakże rzadkimi „Niechłudowymi“.

To wszystko wydobyła inscenizacja, reżyseria i wydobyli aktorzy na tle dramatu Katii Masłowej i odrzuconej ofiary Niechłudowa.

Komentarz do powieści „Zmartwychwstanie“ mówi, że utwór ten był rezultatem rozmowy, jaką w Jasnej Polanie przeprowadził Tolstoj ze słynnym adwokatem rosyjskim Konil. W rozmowie tej Konil opowiedział historię pewnej dziewczyny i na niej to oparł pisarz swą powieść. Ale nie należy zapominać, że utwór jest przede wszystkim rezultatem poszukiwań moralno-etycznych Tolstoja, że poprzedziły go liczne broszury tego pisarza

na temat krzywdy ludu i środków zaradczych i że jest to potwierdzenie teorii tolstojowskiej o niesprzeciwianiu się złu, teorii, z której wynika jego postawa antyrewolucyjna, ale także i ewangeliczna krytyka instytucji, w których jedni ludzie osmielają się sądzić innych.

Klimat tolstojowski w spektaklu ocalał. Aktorzy potrafili go zrozumieć i sprawić, że udzielał się publiczności. Zawdzięcza to spektakl przede wszystkim dwu naczelnym rolom.

Katię Masłową grała Zofia Rysiówna z pełnym zrozumieniem kreowanej postaci. W scenie sądu była jeszcze jak gdyby wahająca się i niepewna, ale w miarę posuwania się akcji gra jej nabierała mocy i wyrazu. W scenach wieziennych była wprost znakomita, a rozmowa jej na widzeniu z Niechłudowem, gdy pijana i roześmiana gasi jego świątobliwe zamiary poświęcenia się i pokuty, zagrana była bezbłędnie. Nie było w tej grze ani odrobiny szarży, nie dała się skusić melodramatowi, była naprawdę wzruszająca. Adam Hanuszkiewicz stworzył doskonały w każdym rysie typ Niechłudowa. Choć zewnętrznie różni się nieco od drobniawego opisanego przez Tolstoja fizycznie wypielęgnowanego księcia, jednak bardziej odpowiada duchowej stronie postaci. Jest bardzo rosyjski i bardzo mistyczny i wierzymy, że tak mógłby wyglądać ten niezwykły pod każdym względem książę reformator.

Spektakl zależy wiele od Narratora, który wypowiada w formie komentarza piękną tolstojowską prozę. Juliusz Berger może zbytnio usunął w cień ową narrację, wypowiadając ją całkiem beznamytnie, ale mimo to jemu zawdzięcza spektakl wiele ze swego nastroju. Przedstawienie obfituje w olbrzymią ilość ról epizodycznych, których nie sposób tu wymienić wszystkich. Skład sądu reprezentowany przez aktorów Leszka Ostrowskiego, Wł. Eberta, Leopolda Borkowskiego, zabawny Marek Wojciechowski, jako sekretarz sądowy, kryjący pod maską dobroduszości obłudę prokurator — Czesław Byszewski, dwaj różni obrońcy (Karwański i Waczkowski), przysięgli (Kaźmiercki, Serwiński, Czechowski, Rybarczyk), każdy był innym i bardzo trafnie podchwyconym typem. Wanda Marwicz stworzyła, jak trzeba odstręcający typ oskarżonej Boczkowej, Janina Martini wcieliła się w fin-de-siedową właścicielkę bynajmniej nie prywatnego domu i dobrze akcentowała jej niemiecką wymowę, różnorodne typy więźniarek grane były wszystkie przez dobrze rozumiejące swe role aktorki (Wiczorkowska, Hrebicka, Seroczyńska, Garbowska, Koreywo). Sympatyczną starą gospođnią Niechłudowa była Wanda Jarszewska.

Specjalna pochwała należy się Czesławowi Roszkowskiemu za znakomite odtworzenie trudnej roli Niewierżającego. Świat dam arystokratycznych reprezentowały Zofia Grabowska i Małgorzata Larentowicz.

Typy chłopów były również trafne. Szkoda tylko, że przybrano ich wszystkich w łachmany, to chyba chwyt demagogiczny. Katia, którą Tolstoj, jak wiele razy zaznacza ubrał w „chalat wiezienny“ i chusteczkę na głowę, niepotrzebnie chyba miała na sobie coś w rodzaju przybrukanej balowej sukni. (Są piękne ilustracje do „Zmartwychwstania“ pędzla Pasternaka — ojca poety Borysa, Katia ubrana tam jest wedle wskazówek Tolstoja). Scenograf dał natomiast piękne tło (groźna purpura dwugłowego orła, zarysy kopuł cerkiewnych).

Jeszcze na końcu małutka pretenzja do znakomitego na ogół przekładu Rogowicza (powieść) i Frühlinga (adaptacja Wołkowa): czemu to hrabina mówi do lubianego przez nią księcia „bęcwale“? U Tolstoja jest wyraz „obolitus“, co oznacza coś pomiędzy naiwniakiem a marzycielem, ale nigdy bęcwała.